WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Z raportu otrzymanego od dowódzcy konnych strzelców powiatu Łomżyńskiego, obywatela Górskiego, podajemy treściwe sprawozdanie o ruchach i utarczkach tego oddziału, przeznaczonego do niepokojenia najazdu w rozmaitych punktach kolei żelaznéj Warszawsko-Wileńskiéj, za cały miesiąc lipiec.

»Dnia 10go lipca postanowiłem przejść na drugą stronę kolei żelaznéj, w kierunku od północy ku południowi, w celu łatwiejszego uekwipowania mego oddziału i ciągłego niepokojenia sił najazdu, po rozmaitych punktach kolei rozrzuconego. Po należytém zbadaniu miejscowości i zasadzek moskiewskich, uznałem za najwłaściwsze przejść niedaleko stacyi Łapy, na przejazdzie Dąbrowa.

Dla zabezpieczenia przejścia musiałem wyprzéć oddział kozaków, koło domku strażniczego rozlokowany. W tym celu wypuściłem naprzód strzelców pieszych, a z kawaleryą i rezerwą posuwałem się z boków. Strzelcy uderzyli frontem na domek i pomimo silnego ognia potrafili zmusić patrol kozacki do ucieczki. Na placu zostało dwóch zabitych i dwóch rannych kozaków.

Do 17go zajmowałem się zbieraniem narzędzi odpowiednich i ludzi potrzebnych do psucia kolei.

Dnia 17go na tym samym punkcie, łącznie z oddziałem obywatela Kobylińskiego, uderzyliśmy na nieprzyjaciela. Takim samym sposobem wyprawiłem 28 strzelców pieszych, w celu zaatakowania od frontu, a ja z obywatelem Kobylińskim z resztą kawaleryi uderzyliśmy z obu stron plantem na domek.

W téj utarczce padło 9 kozaków, a 4ch rannych unieśli z sobą.

Dnia 18 przedsięwziąłem atakować Ciechanowice, celem wyparcia ztamtąd załogi moskiewskiéj, a wraz z tém ukarania niemców, którzy niewdzięczni że chléb nasz jedzą od lat tylu, wiernie służą najazdowi, wydają rannych, szbiegują i t. p. Było to nadedniem; moskwa wyruszyła już z Ciechanowic i dla przemagających sił gonić ich nie uważałem za właściwe i bezpieczne, i musiałem ograniczyć wyprawę należytém skarceniem niemców.

Dnia 23, celem zaopatrzenia oddziału w konie, siodła i broń, zmuszony byłem, wraz z oddziałem obywatela Kobylińskiego przejść kolej, a nie znalazłszy dobrego przewodnika uderzyłem wprost na plant, wypuściwszy naprzód strzelców.

Spotkani przez dwa razy liczniejszego wroga, którego ilości, dla ciemnéj nocy, nie mogliśmy z razu ocenić, po dwugodzinnéj utarczce uważaliśmy za właściwe cofnąć się w porządku do wsi Siódmaki. Wróg mógł nas gonić i dla tego, pomimo spóźnionéj pory, bo do wsi przybyliśmy o 2éj w nocy, rozstawiłem pikiety i nie pozwoliłem koni rozsiodłać, ażeby w każdéj chwili być w pogotowiu do walki.

Jakoż właśnie o 5éj rano pikieta dała znać o zbliżaniu się oddziału piechoty i kozaków. W kilka minut uformowałem swój oddział i zacząłem wychodzić ze wsi szóstkami drogą ku lasowi, odległemu o 200 kroków od wsi. Kozacy rozpoczęli silny ogień; we wsi walka była niepodobieństwem i dla tego pozornem cofaniem się. Wywabiłem kozaków w pole, śmiałym zwrotem natarłem na zapędzonych w pogoni, po walce trwającéj blizko pół godziny zmusiłem do ucieczki i pędziłem aż do wsi Skłody, gdzie mieli swoje rezerwy.

Wspomniona utarczka kosztowała nas dwóch zabitych i dwóch rannych. Zabici Jan Terlikowski i Franciszek Szmyc.

Warszawa dnia 14 sierpnia.